Nr. 185. Lwów. — Sobota dnia 14. sierpnia **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		**Na prowincji** z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Euzebiusza Męcz.
Jutro: C. 9 po św. Wnb. N. P. M.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 49·1 | Długość dn. g. 14 m. 30·1
Zachód „ g. 7 m. 19·2 | Ubyło „ 3·3 min.

Berlin 10 sierpnia.

(:) Potoki żółci, wylewane na Rosją za „niesłychanie barbarzyńskie gnębienie“ Niemców nadbałtyckich i królewsko-polskich wcale nie przeszkadzają tutejszej prasie zachwycać się i piać hymnów radośnych z powodu każdej wiadomości z Poznania o pomyślnie prowadzonem gnębieniu Polaków. Wstrętne to dla każdego, ale nie dla Niemców; oni siebie tak wysoko, a wszystkie inne narody tak nisko cenią, że dziwić się im doprawdy nie można. To rodzaj warjacji. Proszę np. przeczytać takie dwa artykuliki, wydrukowane jeden za drugim w tutejszym organie naszych najzjadliwszych i najdokuczliwszych wrogów, żydów, w *Tageblatcie*. Pierwszy artykulik nosi tytuł „Barbarzyńska bezczelność“ i opisuje zjadliwie rozporządzenie rosyjskiego rządu bardzo słuszne, mojem zdaniem. Rzecz jest taka. W kaliskiej gubernji a wieluńskim powiecie, w gminie Mirkowo, powstała pruska fabryka papieru w r. 1872. Właściciel jej, Prusak, zbudował gmach fabryczny na ziemi Królestwa Polskiego, ale tak, że jedna ściana budynku stanęła na samej linji granicznej. W tej ścianie zrobiono drzwi i bramę dla komunikacji pieszej i konnej. Potem pruski fabrykant wystarał się w Petersburgu o otworzenie tuż przy papierni przykomórka, a gdy już pozwolenie to miał w kieszeni, począł bryki z gałganami i węglem, a także wszystkich robotników z Prus codzień wpuszczać do fabryki przez owe drzwi i bramę. Tak materjały do fabrykacji papieru wchodziły w granice państwa rosyjskiego bez opłaty cła, a robotnicy, mieszkający z rodzinami na pruskiej stronie, codzień chodzili na robotę przez granicę bez przepustek. Dodajmy tu jeszcze, że między tymi robotnikami nie było ani jednego Polaka: wszystkich Prusak ściągnął z Brandenburga i Saksonji. Tak trwało aż do ostatnich dni, kiedy nagle przyszedł z Petersburga rozkaz przykomórek znieść, a drzwi i bramę zamurować. Komendant 5 oddziału kaliskiej straży granicznej otrzymał to rozporządzenie 13 lipca, a 15 było już ono ściśle wykonane, wskutek czego papiernia odrazu stanęła, a natomiast odezwały się rozgłośne lamenta Prusaków na barbarzyństwo rosyjskie.

Po tym artykuliku następuje w *Tageblacie* drugi p. t. „Czem prędzej, tem lepiej“. W dokładnem tłomaczeniu podaję jego brzmienie. „Ileż to było hałasu między Polakami, ile przysiąg na wszystkie ich patrjotyczne świętości, że ani jedna piędź ziemi nie przejdzie w posiadanie rządu na cele kolonizacyjne! Tymczasem w krótkim czasie oto już drugą posiadłość udało się kupić za tak marne pieniądze, że doprawdy można myśleć, że sami Polacy gorliwie nam pomagają w tej akcji. Bądźmyż wdzięczni tym zabawnym krzykaczom, niech się nie łudzą, niech wiedzą, żeśmy się energicznie wzięli do dzieła i przeprowadzimy je z całą konsekwencją ku pożytkowi cywilizacji. Miejmy litość dla tych ostatnich Mohikanów safandulstwa w Europie: dajmy im coprędzej pieniądze za ich ziemię, której tak pragną się pozbyć, i wystawmy im jak najlepsze świadectwa; niech jadą do ojczyzny Mohikanów — czem prędzej, tem lepiej!“

Rząd też słucha tego wezwania. Szkoły uzupełniające, t. zw. *Fortbildungsschule*, w niektórych miejscowościach już funkcjonują, w innych powstaną od 1 października. Rząd daje na nie zapomogi na urządzenie i potem dawać będzie coroczne subwencje. Przeszło 300 nauczycieli szkół elementarnych Polaków na następny rok szkolny przeniesiono do Niemiec, a ich miejsce zajmą Prusacy. Chwilowo tylko ze względów finansowych translokację tę wstrzymano, ale nie ulega wątpliwości, że przed początkiem roku szkolnego będzie przeprowadzona. — Nowy naczelny prezes poznańskiej prowincji, hr. Zedlitz, już odjechał na swój posterunek. Ma on natychmiast rozpocząć nową anti-polską kampanję wydaleniem tych Polaków, którzy jeszcze gdzieniegdzie zajmują niższe rządowe posady. Na ich miejsce ten nowy dygnitarz sprowadza znanych sobie funkcjonarjuszy ze Szląska. Hr. Zedlitza uważają w kołach konserwatywnych za człowieka prawego i sprawiedliwego i dziwią się, że się zgodził w dzisiejszych warunkach objąć urząd prezesa w Poznańskiem. Musiano go jednak zmusić do tego, bo to pewna, że długo się wymawiał od tego zaszczytu. Trudno od niego spodziewać się jakiejś względności, będzie niezawodnie ściśle wykonywał swój obowiązek, ale że osobistej niechęci do was nie żywi, przeto może przynajmniej krzywd nadobowiązkowych wyrządzać nie będzie.

Przechodzę do spraw czysto niemieckich, i to tych właśnie, któremi świat, zapatrzony na Gastein, wcale się nie zajmuje. Wówczas gdy Anglja toczy głośny spór z Rosją o panowanie w Azji i w ogóle na Wschodzie, Niemcy bez hałasu zakładają tam fundamenta pod swe panowanie. Niedawno to czasy, gdy ks. Bismark powiedział, że za sprawy tureckie nie dałby ani jednego feniga, ani jednego żołnierza. Dziś, jak wiadomo, nie mógłby tego powtórzyć. — W Persji także zaczynają gospodarować wpływy, instruktorowie, bagnety i regulaminy niemieckie, a w ostatnich czasach i wielkie cesarstwo chińskie poczyna wchodzić w sferę interesów Vaterlandu. Rzecz z kolejami chińskiemi jeszcze nie skończona, ale margrabia Tseng podobno już się zupełnie ułożył co do linji telegraficznej, którą Niemcy mają przeciągnąć z Pekinu przez Europę do Londynu. Ten czcigodny mandaryn, pierwszy Chińczyk z europejskim tytułem, odjechał teraz do Petersburga starać się u tamecznego rządu o pozwolenie przeciągnięcia linji telegraficznej przez rosyjskie terytorjum. Ambasadzie niemieckiej w Petersburgu polecono starania jego popierać jak najusilniej. Linja telegraficzna pójdzie z Pekinu do granicznego rosyjsko-chińskiego miasta Kiachta-Majmaczyn. Druga stacja będzie w Toruniu, a trzecia w Londynie. Pośrednich punktów do przyjęcia depesz nie będzie. Kto w Europie zechce telegrafować do Pekinu, będzie musiał depeszę nadawać do Londynu, albo do Torunia.

Rzymsko - katoliccy pruscy biskupi znowu urządzają zjazd w Fuldzie, na którym tym razem głównie będą się zastanawiali nad takiem zorganizowaniem prasy katolickiej, aby ona nie służyła do celów wrogich Kościołowi. Bo jak wszędzie, tak i w Niemczech powstało już wiele pism wrzekomo-katolickich, kierowanych przez osoby niewyznające chrześcjańskiej religji. Takie pisma ostrożnie a zręcznie przemycają towar bezwyznaniowy. Dalej idzie biskupom o obmyślenie sposobów, któremi mogliby stanowczo wpływać na księży-publicystów, nie trzymających się reguły, że ksiądz bez zezwolenia władzy dyecezjalnej nie może się wdawać w świecką polemikę. Bywały bowiem wypadki, że taka polemika, oczywiście pomimo woli księdza, szkodziła sprawie Kościoła. Tak n. p. stało się teraz w kwestji podniesionej w Bawarji, gdzie niektóre kanonje obsadza król. Otóż, ponieważ teraz króla tam nie ma, lecz zastępuje go regent, przeto powstało w gruncie rzeczy niepotrzebne pytanie, czy ów przywilej przywiązany do osoby króla przechodzi na jego zastępcę. Zdania w katolickim obozie podzieliły się, spór ujęli w ręce ludzie świeccy i omal że nie doprowadzili do jawnego rozdwojenia w obozie. Dobrze, że się w czas spostrzeżono i zamknięto dyskusję. — Muszą jeszcze biskupi obmyśleć środki zaradcze przeciw socjalnym demokratom, który w ostatnich czasach skierowali najsilniejsze swe działa przeciw wszystkim instytucjom i stowarzyszeniom, stojącym pod opieką i kierownictwem Kościoła. Socjaliści już dawno utyskiwali na to, że tam, gdzie silnie panuje nad ludem duchowieństwo, socjalizm się nie rozwija, zaszczepiony — zanika bardzo prędko. Jęli się więc zwalczenia potęgi duchowieństwa, a że ono przeważnie działa za pomocą stowarzyszeń robotniczych, pozakładanych w parafjach, więc socjaliści przedewszystkiem postanowili rozbić te stowarzyszenia. W tym duchu już działa *Socialdemokrat*, wychodzący w Szwajcarji, a lubo zakazany w Niemczech, jednak rozchodzący się po nich w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Przeciw tej zatem destrukcyjnej robocie trzeba wystąpić z całą energją.

Z wyboru przez Papieża kanonika Rednera na biskupa chełmińskiego polska ludność Warmji nie ma powodu ani do radości, ani do smutku. Jest to kapłan godny, spokojny, nie mięszający się do polityki nienawiści, ale — obcy zupełnie naszej narodowości. Przez to właśnie stała się krzywda polskim dyecezjanom chełmińskim, że mają pasterza, który do nich nie potrafi przemówić po polsku, choćby może chciał. A źle dla nas usposabiają pisma berlińskie, chwaląc go za to, co w naszych oczach jest raczej naganą. — Przyczem kłamią wierutnie, że ks. Redner doskonale mówi po polsku, kiedy zaledwie kilkanaście słów rozumie. Zatwierdzenie jego przez cesarza nie ulega wątpliwości.

Drobiazgi polityczne.

Przedmiot i rezultat nowej konferencji pruskich biskupów w Fuldzie zachowano w tajemnicy; nie wiadomo więc, czy na tym zjeździe poruszono kwestje, o których wspomina dzisiejszy nasz list z Berlina. Przyboczny organ miejscowego biskupa, *Fuldaer Ztg*, mówi tylko, że dostojnicy katoliccy kościoła w Prusach „mają jedynie na oku te środki, któremi osiągnąć można zupełny pokój kościelny, potrzebny dla szczęścia ludu i pomyślności państwa“. Dalej pismo to pisze: „Do dawnych historycznych doświadczeń ostatnia walka kościelna dodała jeszcze jeden dowód, że zatarg kościelnych władz z państwowemi szkodzi obu stronom i bardzo niszcząco działa na szerokie masy ludowe. To doświadczenie, którego już nikt nie neguje, pozwala spodziewać się, że nadchodzi czas, w którym znikną ostatnie resztki walki kościelnej i Kościołowi zwrócona będzie cała swoboda. Właśnie następnej sesji sejmowej — spodziewamy się tego stanowczo — przedstawiona będzie konieczność całkowitej rewizji ustaw majowych, ponieważ tym jeno sposobem da się osiągnąć całkowity pokój, ku któremu tak szczerze i pomyślnie dążą od jakiegoś czasu obie walczące dotąd strony. Konferencja biskupów ma właśnie na celu ułatwić pochód ku tej mecie“.

Zatem *Fuldaer Ztg* nic właściwie nie mówi ku wielkiemu zmartwieniu pism liberalnych, bardzo niechętnych dla zapowiedzianej rewizji ustaw majowych.

Dopiero teraz zaczynają pisma francuskie cokolwiek gruntowniej zastanawiać się nad znaczeniem gasteinskiego zjazdu, a ze wszystkich głosów, jakie w tej sprawie odezwały się nad Sekwaną, największej uwagi zasługuje zdanie *Temps*'u, jako organu półurzędowego. „Austrja i Niemcy pozostają w związku, — pisze ten dziennik — jednoczą swe siły dla utrzymania pokoju w całej Europie. Tę samę dążność przed paru laty podzielała Rosja i dla tego brała udział w tym związku. Jednakże niebawem się przekonała, że nie wynika stąd dla niej żadnej korzyści. Olbrzymie państwo północne wcale się nie zbliżyło do swego posłannictwa ani w Europie, ani w Azji. Konserwatywna rola, jaką sobie naznaczył związek dwóch cesarstw środkowych, wcale nie podoba się Rosji, która wcześniej czy później musi dotrzeć do Bosforu i Indyjskiego oceanu. Zatem interesa jej wcale się nie zgadzają z interesami obu jej sąsiadek, a kolicja tych interesów musi wytworzyć silny antagonizm, choćby mu nie dali rozwijać się ani car,

ani ks. Bismark. Już to jest znaczącem, że Rosja nieobecnością swą na zjezdzie nie wahała się zaznaczyć różnicy, zachodzącej między dążeniami jej, a dążeniami jej sąsiadek. To częściowe odkrycie kart ma swe niezaprzeczone znaczenie".

W rozumowaniu tem jest może trochę galanterji francuskiej dla Rosji, ale trafnem go nazwać nie można, bo przecież carat odkrył swe karty na długo przed zjazdem gasteinskim.

Wbrew wszystkim doniesieniom okazało się, że sprawa nuncjatury papieskiej w Chinach wcale nie jest załatwiona. Ojciec św. powołał do siebie przedstawiciela Francji, rozmawiał z nim długo i życzliwie o różnych sprawach, a żegnając rzekł: „Nie wydałem jeszcze żadnego rozporządzenia co do nuncjatury pekińskiej i postanowienia mego nikt nie zna, zatem doniesienia pism francuskich są mylne. Upoważniam pana oświadczyć to komu należy". Zaś biuro Reutera ogłasza: „Jego Świątobliwość wystosował do p. Grevy'ego pismo, w którem zapewnia, że rokowania Stolicy św. z Chinami nie upośledzają znaczenia Francji na Wschodzie, lecz owszem je popierają. Ojciec św. wyraża w końcu nadzieję, że dobre stosunki między Francją a Watykanem będą trwały nienaruszenie."

Wczorajszy telegram z Birminghamu doniósł, że przy powtórnych wyborach do Izby gmin torys Mathews zwyciężył Cooka, który był kandydatem wigowskim i w ostatniej chwili, widząc że będzie pobity, zrezygnował z kandydatury. Wybory te mają bardzo ważne znaczenie. Przy pierwszych wyborach Mathews przeszedł dzięki poparciu, jakie torysom okazali starzy wigowie (hartingtoniści i chamberlainiści), a zostawszy ministrem, musiał wedle angielskiego zwyczaju złożyć mandat i poddać się nowemu wyborowi. Otóż tym razem starzy wigowie głosowali już nie z torysami, lecz z gladstonistami, a Mathews przeszedł tylko dlatego, że torysi rozwinęli nadzwyczajną agitację.

Jest tedy wyraźny dowód, że secesjoniści wigowscy już się przychylają na stronę gladstonistów i porzucają torysów, nie zrobiwszy nawet próby wspólnego z nimi działania. Jednocześnie wydział zjednoczonych związków liberalnych wydał manifest, w którym powiada, że tylko w kwestji irlandzkiej różnią się między sobą starzy wigowie i gladstoniści, lecz że pierwsi chętnie się przychylą do zapatrywań „zadziwiającego starca", jeśli nie powiedzie się próba uspokojenia Irlandji za pomocą środków łagodnych, nad któremi właśnie radzić będzie parlament na wiosnę. Taki manifest może tylko ośmielić Irlandczyków do zaburzeń i odrzucenia autonomji powiatowej, którą dla Erinu proponują torysi, bo przez to „próba uspokojenia" oczywiście się nie powiedzie, a w rezultacie tego starzy wigowie złączą się z gladstonistami. Kto wie, może Gladstone miał rację, gdy rzekł po wyborach: „Jestem pobity, ale na przyszły rok zwyciężę!"

Dla Anglji pyrhusowe to będzie zwycięstwo.

„O co im idzie?" — pytają francuskie dzienniki, donosząc o demonstracjach wyprawianych na ulicach przez kelnerów i parobków rzeźnickich. Zbiegają się oni od paru dni codzień, chodzą z chorągwiami, zaczepiają policję, wykrzykują i odgrażają się, za co znów najhałaśliwszych między nimi policja aresztowuje i stawia przed sądem poprawczym, a ten jednych posyła na 8 dni, a drugich na 7 miesięcy do kozy.

W Paryżu tak teraz niemiło, że wszyscy cudzoziemcy i ludzie majętni pouciekali, w kawiarniach więc pustki i rzeźnicy mniej mają roboty. Głodno więc tym i tamtym — ot, i hałasują. Nie można ich za to ganić ale dobrze, że spotyka ich kara, bo niech nie krzyczą *vive la republique!*, kiedy właśnie ich biedzie winna *la republique*.

Korespondencje.

Wiedeń 10. sierpnia.

(-.-) W Brukseli, która przez stosowne urządzenie zamienioną zostanie na port, komunikujący bezpośrednio z morzem przez Scheldę, budują również osobny, olbrzymi rezerwoar na n a f t ę. Trzeba, żeby nasi producenci o tem w każdym razie wiedzieli. Przy tej sposobności mogę podać im na pocieszenie wiadomość, że niebezpieczeństwo nafty afrykańskiej, które zdawało się już zagrażać, zostało w daleką przyszłość usunięte.

Znaleziono koło Suessa terena naftowe, kiedyś powstanie tam wielka eksploatacja, lecz po latach. Nie ma wcale ani gotowych źródeł, ani niełatwe jest kopanie. Trzeba dopiero robić studja, zakopać pierwej wielkie sumy. Na teraz ani Anglja, a tem mniej Egipt, nie ma ochoty, ani pieniędzy angażować się.

Zwrócono tu uwagę, że p o ż a r y w m i a s t e c z k a c h g a l i c y j s k i c h bezpośrednio wiedeńskiemu placowi wielkie przynoszą straty. Żydzi się bowiem wiele małych sklepów, których właściciele żydzi są tu zadłużeni, to jest dostają towary na kredyt. Nie mają oni zwyczaju asekurować swoich sklepów i zapasów, więc w razie pożaru wierzyciele ich tracą wszystko, nie mają na niczem regresu, gdyż oczywista. owi kupcy mali, gdyby nawet mieli jaki majątek, korzystają z pożaru, żeby na bankructwie zrobić dobry interes. Jest przeto propagowana myśl, żeby owym kupcom w regule kłaść za warunek kredytu asekurowanie ich sklepów. Należy życzyć powodzenia i skutku tej propagandzie.

T a r g z b o ż o w y międzynarodowy odbędzie się tu zatem jak zwykle 30. i 31. b. m. Do komisji należą z Galicji: Emil B a r u c h, Izba handl. przem. krakowska; B u b e r z Podwołoczysk, B u b e r ze Lwowa, Jakób R o m a s z k a n z Horodenki, S c h e l l e n b e r g Tow. rol. ze Lwowa.

Zmarł nagle dzisiaj w dobrach swoich Klein-Mariazell, Lwowianin dr. Jakób Rappaport, największy wiedeński spekulant finansowy, właściciel papierni, hut, dóbr, pałacu, *Neue illustrirte Ztg.*, i td. Dla giełd w Wiedniu, w Berlinie, w Lipsku, w Dreźnie, w Paryżu, był on jedną z najważniejszych figur. Niegdyś przyjaciel i prawa ręka Bontaux. miał opinją genialnej głowy i hazardowego przedsiębiorcy. Cokolwiek o nim mówiono, to jest pewne, że około 40.000 złr. wydawał rocznie na dobroczynne cele, a sztuki piękne tracą w nim hojnego mecenasa.

Wiedeń 10. sierpnia.

(X.) Wystarczająco, a urzędownie określiła *W. Abendpost* znaczenie zjazdu w Gasteinie. — „Jest to potężna gwarancja pokoju ogólnego". Półurzędownie *Prager Abendblatt* objaśnia, że nie ma żadnej podstawy utrzymywać, że stosunki między trzema cesarstwami się zmieniły, skoro podczas zjazdu w Gastein bawi arcyksiążę Karol Ludwik w Peterhofie. Toż samo mówi *Kreutz Zeitung. Pester Lloyd* zaś uzupełnia swoje uwagi pisząc: — „Pokój Europy zależy od uznania, że Rosja i jej polityka jest ciągłem niebezpieczeństwem. Obecnie Rosja nie ma ani jednego przyjaciela na Wschodzie, lecz ona nie rezygnuje. — Więc związek Niemiec i Austrji trzyma ją w szachu, ona się związku trzymać musi, gdyż inaczej byłaby izolowana".

Zwracam uwagę waszą na relację z Triestu dra Mundy delegata *freiwillige Rettungsgesellschaft.* Donosi on. że 15.000 mieszkańców wyniosło się, że od początku zachorowało 153 osób, uleczono 32, umarło 97. *Zarządzenia profilektyczne i higieniczne przeprowadzone przez gminę miasta* są tak doskonałe, wszechstronne i oryginalne, że według dra Mundy *wszystkie miasta powinny tam posłać delegatów i lekarzy, żeby z temi zarządzeniami się zapoznać.*

Książę czarnogórski nabył od Jules Verna, słynnego pisarza yacht jego, na którym odbywał podróże romantyczne. Yacht nazywa się „Sybilką". Wiadomość ta zapewne zainteresuje niezliczonych czytelników Verna.

Wiedeń 11 sierpnia.

(*Dunajewski — Ziemiałkowski*).

(X) "Szlachcic polski" w liście swoim zwrócił uwagę na jedną dziwną okoliczność, która leży na dłoni, a o której przecież wszyscy zapomnieli. Cała burza w sprawie naftowej zwróciła się była — jak wiadomo — przeciw p. Dunajewskiemu, który wcale nie jest ministrem dla Galicji, a zapomniano zupełnie o panu Ziemiałkowskim, który jest jej gorliwym reprezentantem w Radzie Korony.

Jeżeli podnoszę to odkrycie, to zastrzegam z góry, głośno i wyraźnie, że nikt nie ma prawa podejrzywać, jakoby tu mogło iść o jakiś antagonizm między tymi dwoma ministrami, lub o zabiegi w celu zasłonięcia jednego kosztem drugiego. P. Dunajewski obrony, ani zasłonięcia nie potrzebuje, zasługi jego tak dla państwa, jak i dla kraju są wielkie i znane, ci sami r o l n i c y, którzy są n a f c i a r z a m i, żywią dla niego wielką wdzięczność choćby za przeprowadzenie podatku gruntowego. Tutaj więc idzie o zupełnie co innego, bo o wykazanie, że taktyka walki była błędną. W sprawie nafty stanowisko ministra finansów całego państwa jest zupełnie inne, niż stanowisko ministra dla Galicji. Tam, gdzie się toczą sprawy ogólne, a tembardziej takie, które i Węgier dotyczą, tam minister finansów nie może kierować się jednostronnymi względami na jeden kraj i na jeden przemysł. Nawet jeżeli ktoś zechce szowinistycznie utrzymywać, że p. Dunajewski podpisał projekt ugody szkodliwy dla Galicji, nawet i wtedy musiałaby nastąpić odpowiedź: widać, że ze względów ogólnych, ze stosunku wszystkich interesów tak wynikło, że co do nafty nic innego, mimo najenergiczniejszych i długich zabiegów, uzyskać nie mógł. On zaś, jako minister dla całego państwa nie mógł narazić państwowego aktu ugody dla interesów i potrzeb jednego kraju. Co więcej on, jako minister państwa nie miał prawa gabinetowej stawiać kwestji dla sprawy bezwątpienia ważnej, ale nie najważniejszej i bądź co bądź noszącej na sobie piętno jednego tylko kraju i jednej gałęzi przemysłowej. Gdyby to zaś uczynił, to wtedy i korona i parlament miałoby prawo powiedzieć: oto ten minister państwowy jest nim tylko *de nomine*, ale *de facto* solidaryzuje się nie z państwem, lecz tylko z jednym krajem. Owóż tego ministrowi finansów całego państwa czynić nie wolno.

Ale czy zachodziła ta kolizja? Zdaje się, że nie, bo jest po temu dowód. Dowodem zaś jest obecność w gabinecie ministra dla Galicji, który ma specjalny obowiązek i prawo czuwać nad jej interesami — i który w samej rzeczy gorliwie nad niemi czuwa. Gdyby p. Ziemiałkowski tego czuwania zaniedbał, byłby winnym. — Ale tego nikt nie przypuści oczywiście. Gdyby ugodę uznawał za zabójczą dla Galicji, powinien był zaprotestować i z gabinetu wystąpić. To się nie stało, więc pozostaje tylko jedno: że w ugodzie nie widział i nie uznał szkody dla Galicji, że owszem widział i uznał, iż nie ma sposobu szkody tej usunąć lub jej zmniejszyć i dlatego pozostał w gabinecie, solidaryzując się z jego akcją. — Jakież wobec tego było stanowisko interesowanych stron z Galicji, a nawet całego kraju? Zdaje się, że z natury rzeczy wynikała droga prosta: trzymać się ministra dla Galicji, jego informować, jego się pytać, od niego obrony żądać, bo to jego specjalne zadanie. Przez niego droga do ministra finansów i do całego rządu prowadzi. A jeżeli ktoś sądzi, że ma prawo do niezadowolnienia, do nieufności, do narzekań, to powinien niemi obarczyć, jeżeli nie wyłącznie, to w pierwszej linji ministra dla Galicji. Więc powinni byli nafciarze zapytać: co czynił w tej sprawie p. Ziemiałkowski? czy znał akcję? czy uznał ją za dobrą, lub za ostatni kres zabiegów? czy bronił Galicji? dla czego nie wystąpił w Izbie i nie wyjaśnił, on, minister dla Galicji, co i dla czego rząd uczynił, a dla czego nie co innego, a wyjaśnienie ze strony specjalnego obrońcy Galicji miałoby zapewne na umysły w kraju naszym wpływ największy, niemniej na Koło polskie i ułatwiłoby przebieg parlamentarnej akcji. Przed tą odpowiedzialnością i temi pytaniami zapewne pan Ziemiałkowski nie cofnąłby się, gdyby je podniesiono. Ale ich nie podniesiono. Dla czego? Dla czego porzucono drogę prostą? Dla czego kraj, dla czego nafciarze nasi ignorowali w całej tej akcji p. Ziemiałkowskiego? Dla czego zaniedbywali go zupełnie, a przez to jego stanowiska i jego wpływu jawnie nie podnieśli? Dla czego kraj nie użył w tym wypadku, czy przestał już używać pośrednictwa p. Ziemiałkowskiego, przez którego — bo od tego on jest — zawsze może i powinien utrzymywać żywe, ciągłe czucie z rządem? Czyż p. Ziemiałkowski kiedykolwiek usunął się od odpowiedzialności i od pełnienia obowiązków ministra dla Galicji? Czyż p. Ziemiałkowski stracił zaufanie kraju, a w szczególności nafciarzy? Czyż im się zdaje, że minister dla Galicji może być pomijany czy to przez rząd, czy przez kraj, i że to jest dobrze i w porządku?

Oto po prostu, jeżeli krzykacze koniecznie już chcieli napaść na kogo, to gdyby im szło naprawdę o dobro kraju, byliby napadli na ministra dla Galicji z zarzutem, czemu jej nie obronił, albo nie usunął się od solidarności? I byliby w takim razie żądali obrońcy, jeżeliby sądzili, że kraj może mieć lepszych obrońców od p. Ziemiałkowskiego, jak również od p. Dunajewskiego, chociaż ten ostatni nie jest dla Galicji!

P. Ziemiałkowski jak od obowiązków nigdy się nie usuwał, tak oskarżeń nie uląkłby się, ale o to idzie w tym wypadku, że ani go kraj do obowiązku nie nawoływał, ani się do niego nie odwoływał, ani się jego trzymał, a tylko taka akcja byłaby skuteczną racjonalną i na miejscu. Czy i jakie konferencje z ministrem dla Galicji miały nasze deputacje naftowe i Koło polskie, jakie zajął stanowisko w tych konferencjach minister dla Galicji — to nam powinni wyjaśnić członkowie opozycyjni Koła polskiego i członkowie deputacyj naftowych. Czemuż o tem na wiecach zapomniano?

Wyjaśnienie takie jest konieczne i jeszcze nie zapóźne — a głównie dla tego, że należy nareszcie przypomnieć sobie, iż mamy ministra dla Galicji; że godzi się nareszcie dać mu także sposobność do zabrania głosu, któryby odrazu, jako od ministra dla Galicji pochodzący, niewątpliwie spokój umysłów w kraju przywrócił.

I właśnie w tej okoliczności, iż wszystkie ataki były skierowane przeciw p. Dunajewskiemu, a zapomniano w całej kampanji o istnieniu p. Ziemiałkowskiego, pokazuje się, iż tajemnym motywem tej kampanji nie była ani nafta, ani nasz przemysł, ani w ogóle dobro kraju, ale inne zupełnie czynniki i uczucia. W każdym razie warto, żeby kraj wiedział na przyszłość, iż nie godzi się zapominać o ministrze, który jest jego z urzędu orędownikiem i który zawsze w obronie interesów naszego kraju gorliwie występował. Lekceważyć jego znaczenia i przez to je osłabiać — nam nie wypada.

Budapeszt 11 sierpnia.

Odręczne pismo Najj. Pana, które ogólnie uważają tu jako manifest korony do węgierskiego narodu, wywołało ogromną senzację. W publicznych lokalach obiega gazeta urzędowa z ręki do ręki; nieraz w około czytającego zgromadza się liczna grupa ludzi, aby usłyszeć cesarskie słowa. Od wielu lat żaden wypadek nie zdołał wywrzeć tak potężnego wrażenia, zewsząd dolatują wyrazy uwielbienia dla wspaniałomyślnego monarchy, który nie wahał się w tak uroczysty sposób zapobiedz dalszym niesnaskom. W kołach politycznych również wielbią wspaniałomyślność monarchy i nikomu nie wpada na myśl upatrywać w tem zwycięstwo Węgier lub Tiszy, odniesione nad kim innym, owszem wszędzie słychać wyrażenia tego rodzaju, jakoby chciano nawet możliwość podobnej myśli stłumić w samym zarodku.

To też debaty w sejmie z pewnością nie będą burzliwe, jak to się obawiano. Przyczynią się one chyba do tego, aby pismu Najj. Pana nadać jeszcze więcej wyrazistości i awantury węgierskie zejdą nareszcie z widowni świata. Zakończenie pisma cesarskiego, wskazujące na środki uśmierzenia możliwych dalszych wichrzeń, tłumaczą sobie wszyscy jedynie w ten sposób, iż istniejące prawa zupełnie wystarczają do pohamowania niewczesnych porywów. W ustępie tym nie zawiera się żadna groźba, gdyż każdy czyn sprzeczny z ustawami był przecie i dotychczas wystawiony na surowość praw. Słowem manifest stał się najlepszą tamą dla nielojalnych agitacyj.

Entuzjazm dla osoby Najj. Pana wykorzenił w jednej chwili na hasło odręcznego pisma wszystkie inne impulsy. We wszystkich kołach noszą się z zamiarem urządzenia za najbliższą bytnością Najj. Pana w Budapeszcie wielkiej demonstracji, która monarsze dałaby dowód zapału i uwielbienia dla Jego dostojnej osoby wrącego w sercach Węgrów.

Oczywiście entuzjazm nie mógł przeminąć bez pozostawienia swego piętna na miejscowej prasie. Wszystkie peszteńskie dzienniki odźwierciedlają go w swych szpaltach. *Pester Lloyd* pisze z tego powodu:

„Uroczysta forma odręcznego pisma nadaje mu wszystkie cechy orędzia wystosowanego przez monarchę do narodu. W całym kraju uważają je jako dzieło wysokiej politycznej mądrości. Lojalność tego pisma uśmierza wszystkie narodowe obawy, jasność i stanowczość usuwa bez śladu wszystkie stronnicze objawy, które w ostatnich czasach z mniejszą lub większą zuchwałością występywały na jaw. Ten manifest mógł powstać jedynie dzięki dobrej woli monarchy, nie mogącego na sobie przenieść, aby między tronem a jego narodem leżał choćby tylko cień nieporozumienia. Chociaż nieznaczny, ubolewania godny epizod stał się pierwszym impulsem do wrzawy — enuncjacja monarsza ma niezawodnie wszystkie objawy państwowego aktu. — Odręczne pismo wystarczająco zaspokaja wszystkie oczekiwania kraju. Rozwija ono co do moralnych podstaw armji program, który zasadniczo musiał żywić w duchu każdy liberalny polityk węgierski, stojący od czasów Deaka na gruncie ugody. Nowe, uroczyste określenie tego programu powinno służyć jako drogowskaz nietylko członkom armji, lecz także wszystkim politycznym czynnikom monarchji.

Jeśli dziś odzywają się insynuacje tej treści, jakoby Węgry chciały zachwiać istniejącemi w wojskowości urządzeniami, to wolno nam powiedzieć: pokażcież nam choćby jeden wypadek, w którym konstytucyjna wierność Węgier mogłaby być podana w wątpliwość."

Wreszcie wskazuje *Pester Lloyd* na zaufanie względem osoby ministra prezydenta zamanifestowane przez Najj. Pana w odręcznem piśmie. O ile można mówić przy tej sposobności o osobie ministra prezydenta — pisze wspomniany dziennik—wypada wprzód przypomnieć, iż w słowach Najj. Pana stwierdzone zostały te zapatrywania, z któremi Tisza niejednokrotnie miał sposobność wystąpić w sejmie. Ostatnie jego oświadczenie chętnie uznały wszystkie stronnictwa sejmu, jako wyraz uprawnionych przekonań narodowych i można mieć nadzieję, że ta zgoda nie okaże się chwiejną również nadal przy parlamentarnych obradach nad niniejszą sprawą. „Zapewne — kończy *Pester Lloyd* — nikt się już nie znajdzie pomiędzy poważnymi reprezentantami węgierskiej polityki, który chciałby owę sprawę z wysokości oświadczenia sejmu i dzisiejszej królewskiej enuncjacji strącić napowrót w zamęt stronniczej polityki."

Nemzet dołącza do tekstu odręcznego pisma następujące uwagi:

„Ten akt da w sposób wcale niedwuznaczny wyraz tym zupełnie lojalnym, konstytucyjnym pojęciom, które nadają ton nietylko w Węgrzech, lecz w ogóle w całej monarchji; zapewnia pismo monarsze, że nie było zamiaru lekceważenia owych pojęć przy rozporządzeniach, w których narodowe poczucie węgierskie upatrywało powód do rozmaitych obaw. Jeśli naczelny wódz wojenny identyfikuje ducha armji z własnym duchem i oświadcza, iż możliwość sprzeczności tego ducha z patrjotyzmem, ustawami kraju i konstytucją jest zupełnie wykluczona; jeśli następnie w rzędzie obowiązków armji wymienia obronę konstytucji i unikanie stronniczego ducha, to znowu przed opinją publiczną węgierską odsłania się obraz zgody wszystkich czynników konstytucyjnych, czego potrzeba niezbędnie dla uśmierzenia niesnasek, lecz w ogóle dla spokoju w całem życiu publicznem. Kontrasygnowanie odręcznego pisma przez ministra jest dowodem, iż wyrażone w tem przekonania są także przekonaniami rządu, co zresztą rząd zadokomentował już przez samo niepodanie się do dymisji. Są też to główne, podstawowe zasady konstytucjonalizmu. Ponieważ wszelkie dalsze nieporozumienia są wręcz niemożliwe, więc nie wątpimy, iż zarówno ustawodawcza reprezentacja, jak lud węgierski uspokoją się całkowicie."

To samo pismo pomieszcza artykuł wstępny pióra Jokaja p. n. „Król przemówił."

Po krótkiej parafrazie reskryptu, opowiada Jokaj pobieżnie wypadki, które dały powód do królewskiego przemówienia. „Pewien generał wspólnej armji—pisze Jokaj — składa w towarzystwie swych oficerów wieniec na grób Hentziego, poległego w węgierskiej wojnie o niepodległość, a przytem w krótkiej przemowie wskazuje nań, jako na wzór i przykład. Nie potrzeba być wrogiem Węgier, aby ze stanowiska ogólnej taktyki przyznać Hentziemu niepoślednie zdolności. Co roku ozdabiano w dnie zaduszne mogiłę Hentziego wieńcami i lampionami, a przecież nikogo to nie drażniło; tylko tego roku obrał wymieniony generał roczni[illegible]enia Budy do wykonania aktu pietyzmu i uważał za swój obowiązek wygłosić mowę, w której wskazał na przykład Hentziego!

Prawdopodobnie nie przeczuwał on, że mowa jego dojdzie do wiadomości publicznej, inaczej bowiem byłby także przeczuł to uczucie które musiało obudzić się w mieszkańcach węgierskiej stolicy, srodze niegdyś przez Hentziego uciśnionej. Istotnie zapanowało ogólne wzburzenie. Zainterpelowano rząd, a naczelny minister nie wahał się w odpowiedzi nazwać postępku owego generała niestosownym, jak niemniej zaznaczyć, że także najwyższe sfery wojskowe uważają za rzecz niestosowną, aby członkowie armji brali udział w politycznych manifestacjach.

Oczywiście słowa te niepodobały się owym sferom wojskowym, które uważają armję jako oddzielny organizm państwowy nie związany z państwem i oddany na usługi tylko własnemu celowi. Niechęć urosła jeszcze bardziej skutkiem fatalnego przekładu przez dzienniki niemieckie wyrazu „nieprawidłowy" użytego przez Tiszę, przez wyraz „niewłaściwy". W górze rozdrażnienie podniecały koła wojskowe, w dole rosło ono pomiędzy ludem. Tylko cesarz-król zachował książęcy spokój, ugruntowany na miłości prawdy i na wyniosłej swej stolicy utrzymywał równowagę między obydwoma równie cennemi skarbami: między wiernością armji i konstytucją ludów; on to starał się o utrzymanie obydwóch szal w jednym poziomie, gdyż obie razem wzięte stanowią ochronę tronu i kraju, a skoroby równowaga między niemi została zachwiana, to nietylko władzca, lecz także każdy obywatel z osobna poniósłby szkodę. Tam, u dołu domagała się opinja publiczna, aby przeniesiono generała, zaś tam w górze nie umiano pojąć, jak mogłaby mowa wygłoszona w parlamencie zmienić dyspozycje armji, jak demonstracja ludu mogłaby wysokiego generała przyprawić o przeniesienie. Monarcha patrzył na obie strony i przeniósł generała, który tymczasem doszedł do politycznej sławy, a przeniósł go z awansem, bo zwykłe przeniesienie byłoby poczytane w kołach wojskowych, jako kara za wierność okazaną tronowi i sztandarom wspólnej armji.

---

97)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Dokończenie).

Zbliżyła się do Pentaura, oparła się na nim, pochwyciła jego chylącą się przed nią głowę, pocałowała go serdecznie w usta i zawołała jeszcze raz:

— Niech cię bogowie błogosławią!

Potem jak gdyby tem Paakerowi krzywdę wyrządziła, rzuciła się napowrót ku niemu i padła przy nim na ziemię.

I leżała tak nieruchoma i milcząca, dopóki jej na statek nie odniesiono. Tutaj położyła sie i nie chciała żadnego pożywienia przyjmować. Od czasu do czasu szeptała: — „Biedny Paaker!" i zanim opuścił ją Pentaur, który jej nie odstępował, ale którego ona już nie poznawała, poszła na tamten świat za swoim dzikim ulubieńcem.

XVII.

Król zwinął obóz i z większą częścią wojska przeniósł się do sąsiedniego miasta Tanis, przez semitów Zoanem zwanego.

Hebrajskich osadników, których namiestnik Ani dla zjednania ich sobie, zwolnił był od wielu robót, teraz znów ostro napędzono do pracy przy rozpoczętej przez Ramzesa budowie twierdzy i pałacu.

W Tanis też podpisany został traktat pokoju, który poseł króla chetów Tarthiseba w imieniu swego pana, na srebrnej Faraonowi podał tablicy.

Pentaur zamknąwszy oczy matce i odprowadziwszy jej zwłoki do zabalsamowania do Heliopolis, udał się za królem. Z Heliopolis mumja Setchemy miała być odesłana do Teb i tam w grobach rodzinnych pochowana. Obowiązki względem rodziców i piecza około umarłych tak świętemi były w Egipcie, że przed ich wypełnieniem Pentaur i Bent-Anat o swojem połączeniu myśleć nawet nie mogli.

W dniu 21 miesiąca *tybi*, 21 roku panowania Ramzesa, w dniu podpisania traktatu pokoju, wrócił do Tanis poeta zasmucony, gdyż i ogrodnik, który dał życie Paakerowi a Pentaura kochał jak ojciec, umarł przed jego powrotem. Pocziewiec niedługo przeżył fałszywą wieść o śmierci Pentaura, którego czcił i wielbił, jako istotę wyższą, jemu tylko przez szczególniejszą łaskę bogów powierzoną.

W siedm miesięcy po pożarze Pelusium obchodził Pentaur w pałacu Faraonów wesele swoje z Bent-Anat, którą smutek ukochanego jeszcze ściślej z nią połączył.

Wśród walk i cierpień, mieli się już za straconych dla siebie, a gdy się odnaleźli potem, każde z nich wiedziało, jaką wartość przywiązywać do drugiego.

Podobać się sobie nawzajem, a obok tego kochać bogów i ludzi, było celem ich życia; a ponieważ jedno o drugiem było przekonane, że łaknie tylko za tem co zacne i szlachetne, więc małżeństwo ich było związkiem uszczęśliwiającym ich czyste dusze.

On przypuszczał ją do udziału we wszystkich najgłębszych myślach i najtrudniejszych zadaniach swoich — a gdy dom ich dziećmi się zapełnił, ona umiała mu zgotować te drobne przyjemności życia, które są zarazem największemi.

Nadzwyczaj hojnie przez Faraona wyposażony, rodzinne dobra pozostawił bratu swemu Horusowi, którego Ramzes za udział w bitwie pod Kadeszem, pierwszym moharem zamianował i po królewsku wynagrodził.

Podpiłowane pnie cedrowe przy głównej bramie swego domu, Horus skromnemi zastąpił masztami.

Nieszczęśliwego Huniego, który pod nazwiskiem Pentaura pracował w kopalniach na półwyspie Synai, uwolnił poeta i sowicie obdarzonego powrócił rodzinie.

Faraon niebawem poznał się na wysokich zdolnościach małżonka Bent-Anat, która aż do późnego wieku pozostała jego ulubienicą, nawet wtedy, gdy dla utrwalenia pokoju ożenił się z córką króla chetów.

Ramzes powołał Pentaura do swojej rady, i najważniejsze sprawy mu powierzał.

Z papierów znalezionych w namiocie Aniego, oraz z innych obficie napływających wiadomości przekonał się król, że naczelnik domu Seti a wraz z nim znaczna część kapłanów — przez długi czas stronę przeniewierczego namiestnika trzymali.

Zrazu chciał surową a nawet krwawą zemstę, a zarazem sprawiedliwość wywrzeć na nich, ale ulegając przedstawieniom Pentaura i syna swego Chemusa, arcykapłana świątyni w Memfis, wołał w końcu łagodniejszemi a skuteczniejszemi środkami wolę swoją przeprowadzić.

Natomiast naród węgierski dopatrzył się w tym akcie nagrody za anti-konstytucyjny postępek. W tym samym duchu przyjęto spensjonowanie peszteńskiego generała komenderującego, bo wedle legendy pewnego dziennika, on miał być „wysokiemi, kołami wojskowemi“ na które się powołał Tisza. Obydwie te wątpliwości wyjaśnia odręczne pismo Najj. Pana.

Przeniesiony generał awansował jedynie z powodu swych zasług wojskowych a ocena pod tym względem leży jedynie w sferze przywilejów monarchy. Ale pamiętny reskrypt oświadcza, iż duch armji nie może być inny, niż duch jej naczelnego wodza, a znowu wódz naczelny pragnie, aby armja, nie biorąc żadnego udziału w politycznych sprawach, broniła kraju w wojnie i była w pokoju ochronnym puklerzem ustaw i konstytucji. Więc węgierski minister-prezydent powoływał się na króla, a nie na żadnego generała. Ale za to, co król [illegible]iał, nie może paść żadna kara na generała i tak cały konflikt jest już zupełnie rozwikłany w oczach, jak sądzimy, każdego trzeźwego polityka i lojalnego poddanego. Bowiem zarówno, jak my konstytucyjni obywatele Węgier uznajemy, iż konieczną jest dla utrzymania naszej drogiej ojczyzny armja jednotliwa, silna, potężna — tak znowu z drugiej strony członkowie armji od feldmarszałka do prostego szeregowca, powinni przejąć się tą myślą, iż państwo obdarzone konstytucyjną wolnością, iż lud gorąco miłujący swą ojczyznę, jest rękojmią zwycięstw armji, a podporą i wzmocnieniem w czasach wielkiej katastrofy. Nasze instytucje konstytucyjne uczyniły wszystko, aby „starą“ austrjacką armję, przeistoczyć na „teraźniejszą“ austro-węgierską, stojącą na poziomie europejskim, czyli, aby z niej zrobić potęgę. Za to możemy nawzajem żądać z czystem sumieniem, aby ta wielkiemi ofiarami okupiona instytucja nie była w państwie obcem ciałem, lecz naczelnym obrońcą naszej konstytucji; ażeby nie brała udziału w politycznych walkach stronnictw i ludów, lecz aby na jej sztandarach powiewały hasła miłości ojczyzny i konstytucyjnej wolności.

Ten kierunek wskazany jest także w reskrypcie Najj. Pana, w reskrypcie, którego wydanie poczytujemy wszyscy słusznie za ważny wypadek dziejowy.

Opozycyjne i skrajne pisma wyrażają się natomiast dość chłodno, próbują nawet krytykować odręczne pismo, ale i one nie mogą się powstrzymać od przyznania, iż jest to bądź co bądź akt wielkiej doniosłości.

Nowy wiersz Ojca św.

Ad Beatam Virginem Mariam.

Precationes.

I.

Ardet pugna ferox; Lucifer ipse, viden,
Horrida monstra furens ex Acheronte vomit.
Ocius, alma Parens, ocius affer opem.
Tu mihi virtutem, robur et adde novum.
Contere virgineo monstra inimica pede.
Te duce, Virgo, libens aspera bella geram;
Diffugient hostes; te duce, victor ero.

II.

Auri dulce melos, dicere: Mater ave,
Dicere dulce melos: o pia Mater ave.
Tu mihi deliciae, spes bona, castus amor;
Rebus in adversis tu mihi praesidium.
Si mens sollicitis icta cupidinibus,
Tristitiae et luctus anxia sentit onus:
Si natum aerumnis videris usque premi,
Materno refove Virgo benigna sinu.
Et cum instante aderit morte suprema dies,
Lumina fessa manu molliter ipsa tege.
Et fugientem animam tu bona redde Deo.

Leo PP. XIII.

(Po polsku.)

I.

Sroga zawrzała walka! Sam piekielny książę
W wściekłym gniewie potwory straszliwymi zionie!
Boga Rodzico! Prędzej, oh prędzej na pomoc
Przybywaj! Ty mi siły, Ty odwagi dodasz!
Ty dziewiczemi stopy głowę węża zetrzesz,
Pod twoją chętnie wodzą w wir walki się rzucę.
Wróg pierzchnie, — ja wraz z Tobą zwycięstwo odniosę.

II.

Co to za słodkie dźwięki: Zdrowaś o Marjo!
Co to za pieśń urocza: Zdrowas Matko święta!
Tyś rozkoszą, nadzieją i czystą miłością,
A w chwili niebezpieczeństw Tyś obroną moją!
Gdy duch niespokojnemi targany żądzami
Pod utrapień ciężarem trwożnie chwiać się zacznie,
Gdy mnie ujrzysz brzemieniem cierpień przygniecionym,
Do Twego, Matko, łona przytul mnie łaskawie.
A kiedy śmierci wreszcie zbliży się godzina,
Słabnące oczy miękką przysłoniwszy dłonią.
Duszę mą oddaj Bogu, kiedy wyjdzie z ciała.

Posiedzenie Rady miejskiej

z dnia 12. b. m.

Urlopy otrzymali następujący pp. radni: Roszkowski, Tyniecki i Gryziecki 4-tygodniowy, Baczewski 6-tygodniowy, a Thom 2-miesięczny.

Prezydent zaprosił Reprezentacją na nabożeństwo odbyć się mające w dzień urodzin Najj. Pana t. j. 18 bm.

Następnie oznajmił, że podczas pochodu pogrzebowego pozapalane były latarnie na tych ulicach, któredy prowadzono zwłoki śp. Jana Lama, tudzież wyraził imieniem rodziny zmarłego pisarza złożone Reprezentacji podziękowanie za wzięcie udziału w uroczystości.

Potem odczytał sekretarz Rady miejskiej wystosowane do niej pismo przez proboszcza parafji św. Marcina ks. Edwarda Podolskiego. Pismo to przedstawia krótką monografją:

W kościole tym należącym niegdyś do zakonu OO. Karmelitów znajdował się obraz Najświętszej Bogarodzicy, czczony jako cudowny przez dwa wieki. Obraz ten ocalał pomimo napadu i spalenia kościoła przez Tatarów, a później przez Bohdana Chmielnickiego, który wymordować kazał wszystkich zakonników. Dopiero w końcu zeszłego stulecia odarty z bogatych ozdób i usunięty z ołtarza poszedł w zapomnienie. W najnowszych czasach podjęty przez proboszcza jako droga pamiątka kościoła, a odnowiony sumptem p. Karola Kisielki wprowadzony znowu zostanie do kościoła. Na uroczystość tę zaprasza ks. Podolski Reprezentacją miasta na dzień 15 sierpia o godzinie $9^1/_2$ zrana.

P. Rewakowicz zabrał głos w sprawie szkoły dominikańskiej. Podniósł obawy, że wskutek usunięcia 4 nauczycieli tej szkoły przez konwent i wskutek rozpoczętego przeistaczania lokalu nie będą mogli rodzice w terminie przepisanym swych dzieci wpisać do szkoły. Wkońcu zwrócił się mówca z zapytaniem do Prezydenta, czy Namiestnictwo dało już rezolucją na uchwaloną 1 lipca b. r. przez Radę miejską petycją w sprawie tej szkoły.

Prezydent odpowiedział na to, że orzeczenie ze strony Namiestnictwa dotychczas jeszcze nie nadeszło.

Wybrany już dawniej pierwszym wiceprezydentem p. Mochnacki, złożył do rąk Prezydenta przepisaną przysięgę, poczem do członków Rady miał krótką przemowę: Zaznaczył, że wybrany powtórnie na tę godność, będąc oraz posłem do Rady państwa, wahał się przyjąć wybór, wkońcu jednakże zdecydował się jako syn tego grodu, którego los zawsze leży mu na sercu. Zapewniając dalej, że miasto znajdzie w nim zawsze gorliwe chęci, dziękuje Reprezentacji za sympatją i wyraża życzenie, ażeby zawsze kiedy chodzi o dodro gminy, serca przedstawicieli miasta biły jednem tętnem. Zgromadzenie przyjęło mowę żywemi oklaskami.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego.

P. Schayer referował w sprawie oddania w przedsiębiorstwo robót drukarskich dla Magistratu postawił wniosek, ażeby roboty te oddano na 3 lata za złożeniem kaucji 500 zł. p. Szyjkowskiemu, dzierżawcy drukarni *Gazety Narodowej*, za którym przemawia 30-letnia w zawodzie drukarskim praktyka.

W sprawie tej zabierało głos kilku członków. P. Czerny był za oddaniem przedsiębiorstwa p. Wojnarowskiej, w końcu zatwierdzono jednakże wniosek sekcji.

Dostawę 1000 metrów sześciennych szutru z Sukieli postanowiono oddać w przedsiębiorstwo p. Michałowi Ślusarskiemu z Bolechowa, licząc po 1 zł. 60 ct. za metr sześcienny,

W sprawie legatu ś. p. Kidońskiej, wynoszącego 1000 zł. na rzecz Zakładu św. Łazarza referował ks. kanonik Baczyński. Rada przyjęła sprawozdanie do wiadomości.

Ponieważ minimum swego sięgające zgromadzenie wczorajsze zdekompletowało się przez ubycie kilku członków, zamknięto przeto dość wcześnie posiedzenie.

Ogłoszenie konkursu.

Niżej podpisany zarząd Towarzystwa młodych przemysłowców w Poznaniu rozpisuje konkurs na napisanie rozprawy, wykazującej różne nieznane zawody i zarobkowości, któreby się u nas z korzyścią zaprowadzić dały, a zarazem wskazującej, gdzieby się w tych zawodach dokładnie wydoskonalić można.

Rozprawa ta zachęcić ma nasz stan handlowo-przemysłowy do oddawania się nieznanym dotąd u nas przedsiębiorstwom i zarobkowościom, które za granicą mają powodzenie.

Nader wiele gałęzi przemysłowych jest zupełnie nam nieznanych, które, gdyby u nas rozpowszechnione zostały, przyczyniłyby się nie mało do polepszenia dobrobytu społeczeństwa naszego, a co więcej, zagrodziłyby drogę do wydawania ciężko i mozolnie zapracowanego grosza do obcych krajów.

Nadto słychać wciąż skargi na przepełnienie we wszystkich znanych u nas zawodach i rodzice na w niemałym są kłopocie, gdy syn już podrośnie, co go oddać, aby w przyszłości mógł zapracować na kawałek chleba. Otóż i tutaj chce się przyjść w pomoc młodzieży, wykazując nieznane, a dobrze się opłacające zarobkowości, któreby byt zapewniły. Na podstawie rozprawy zaś sądzimy, że tak Towarzystwo nasze, jak i wszystkie inne w tym kierunku działać będą.

Warunki konkursu: 1) Rozprawa napisana w popularnym stylu na powyższy temat ma zawierać 1 do 2 arkuszy druku.

2) Przedewszystkiem mają być uwzględnione zarobkowości takie, któreby nie wiele funduszu nakładowego wymagały, oraz tak zwany przemysł domowy.

3) Za napisanie tej pracy przeznacza się jako pierwszą premję 50 marek, a za drugą 25 marek. Natomiast przysługuje Towarzystwu prawo wydrukowania rozprawy w *Roczniku przemysłowym*, poczem zostaje własnością autora.

4) Rozprawa konkursowa musi mieć na uwadze w szczególności kraje polskie pod zaborem pruskim, a następnie należy uwzględnić inne dzielnice.

5) Termin do przesyłania rozpraw na ręce prezesa Towarzystwa p. dr. Jarnatowskiego w Poznaniu (Posen), wyznacza się do dnia 1 grudnia b. r.

Obce religje i bogi szanować kazał, ale dla egipskich wyznawał swoją cześć, darząc ich niezmiernie bogato.

We wszystkich większych miastach egipskich kazał powznosić świątynie, świątynię Ptaha w Memfis rozszerzył, a na pamiątkę swego uratowania z płomieni wzniósł potężne kolosy przed jej pylonami.

W nekropolji tebańskiej, na pamiątkę chwili, w której pod Kadeszem cudem uniknął śmierci, kazał zbudować piękny gmach, który dziś jeszcze harmonją swoich linij widza zachwyca. Na pylonach jego w pięknych płaskorzeźbach przedstawiono bitwę pod Kadeszem, a napisy zarówno tutaj, jak w architrawie wielkiego przedsionka przypominają niebezpieczeństwa, których uniknął, kiedy był „sam jeden między tysiącami.“

Pentaur na rozkaz Ramzesa spisał swoję pieśń, którą śpiewał w Pelusium. Ułomki jej dochowały się w trzech świątyniach i na kilku papyrusach uzupełniających się nawzajem. Stała ona się epopeją narodową, Iliadą egipską.

Pentaurowi też przypadło zadanie przeniesienia wyższej szkoły z domu Seti do nowej świątyni, która nazwę „Domu Ramzesa„ przybrała, i urządzenia jej na nowo.

Małżonek Bent Anat został przełożonym tej szkoły, której biblioteka, nosząca nazwę „Zakład uzdrawiający duszę,“ nie miała równej sobie na całym świecie. Z tej akademji, która późniejszemu Muzeum aleksandryjskiemu za wzór posłużyła, wyszli uczeni i poeci, których dzieła wieki przetrwały i po części nas doszły. Najcelniejszemi z pomiędzy nich są hymny ulubionego ucznia Pentaura, Anany i powieść o dwóch braciach, napisana przez wnuka starego Gagabu, tegoż nazwiska.

Ameni nie pozostał w Tebach. Ramzes, któremu doniesiono, jaki użytek zrobił arcykapłan ze śmierci barana, którego on sam ofiarował Amonowi i z serca tego świętego zwierzęcia, pozostawił go wprawdzie przy wszystkich godnościach i dochodach, ale przeniósł go do Mendes, miasta świętych baranów w Delcie, oświadczywszy z pewną goryczą, że on z temi boskiemi zwierzętami w szczególnie bliskich pozostaje stosunkach. Ameni i w Mendes umiał wielki wpływ pozyskać, a mimo niejednej różnicy w poglądach aż do śmierci pozostał przyjacielem Pentaura.

Na pierwszym dziedzińcu domu Ramzesa jeszcze dziś budzi podziw podróżnego, sterczący w pośrodku największy w Egipcie kolos, z twardego granitu, większy nawet od znanych słupów Memnona. Przedstawia on Ramzesa Wielkiego.

Mały Szerau, którego Pentaur na rzeźbiarza wykształcić kazał, był twórcą tego kolosu, równie jak wielu innych posągów tego największego z władzców Egiptu.

W rok po pożarze w Pelusium popłynął Rameri do kraju danaów, pojął za żonę Uardę i pozostał w ojczyźnie swojej małżonki, gdzie po śmierci jej dziada został królem na mnogich wyspach morza Śródziemnego i stał się praojcem sławnej i potężnej dynastji. Imię Uardy długo poddani jej wspominali z błogosławieństwem, gdyż wychowana w nędzy, posiadała sztukę łagodzenia jej bez upokarzania, a zarazem najpiękniejszą sztukę czynienia dobrze i uszczęśliwiania.

KONIEC.

[redacted]

Kiedy Goga mózg i nerwy
W sezonowej śnią anemji,
Trzeba gburów, by go budzić
Wspomnieniami z akademji!

Słowo, że już słów mi braknie,
Jakich warci ci bezczelni,
Co mi śmią dziś wypominać
Wzięty kiedyś dług w „Czytelni“...

Proszę ja was, czy ta zgraja
Bez lakierów, głodnej młodzi,
Myśli, że mnie odbudowa
Ich czytelni coś obchodzi?!

Więc tembardziej proszę ja was,
Jakże mam się ekspensować,
Aby jakieś „filareckie“
Ideały odbudować?...

Głupstwo... Gogo nie da centa,
Raz że nie ma, a powtóre
Dla zasady, by wiedziano
Jaką Gogo ma naturę...

Jam już dojrzał, aby patrzeć
Na świat całkiem pozytywnie:
Kocham cyfry posagowe,
Kocham wuja, co wnet kiwnie.

Kocham balet, każdą pannę
Co kroć akcyj ma *al pari* —
Wszystko reszta zaś jest głupstwem
I gadaniem — lari fari!...

Więc niech wiedzą ci, co śmieli
Afiszować mnie w gazecie,
Żem mógł wziąć coś tam z Czytelni,
Lecz — nie oddam nigdy w świecie!...

——

Rozmowa Gogątek.

— Ty! czy u was jest jaka bibljoteka w domu?
— A jakże!
— Ileż macie książek?
— Książek? — nie ma żadnych — ale jest pokój, który papa nazywa bibljoteką.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Miejsce, w powiecie krośnieńskim, na dokończenie budowy kościoła, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Augusta Caspara, z Rzeszowa do Żywca, i poruczyła mu kierownictwo tamtejszego urzędu pocztowo-telegraficznego.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowe nauczycielki: Emilję Ciesielską, Marjannę Leoncję Teklę (trojga im.) i Sabinę Warywodziankę w Kołomyi, rzeczywistemi nauczycielkami sześcioklasowej szkoły etatowej żeńskiej w Kołomyi.

Zmarł w Aussee w Styrji, Eljasz Garapich, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 71.

Doktorat. P. Juljan Rajewski z Balicz podgórnych, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofji.

„Czas“ donosi: Ślub hr. Stanisława Roztworowskiego, syna Romana i Marji z Glogierów, z panną Teresą Lubieniecką, najmłodszą córką ś. p. Hipolita hr. Lubienieckiego i Jadwigi z Łempickich, odbył się dziś d. 12 b. m. w kościele OO. Kapucynów. Na uroczystość rodzinną przybyli krewni nowożeńców z Królestwa i z Litwy. Hr. Roztworowski jest uczniem akademji sztuk pięknych w Petersburgu, gdzie otrzymał pierwszą nagrodę za obrazy treści historycznej; kształcił się następnie w Rzymie, a zamierza stale osiąść w Krakowie. Przybędzie przeto jeden salon i jedna pracownia więcej utalentowanego i wielce rokującego artysty.

J. I. Kraszewski. Baśń, rozpuszczona w tych dniach przez dzienniki włoskie, jakoby agenci pruscy chcieli J. I. Kraszewskiego porwać gwałtem z Schinzenach i odwieść do Magdeburga, lecz obroniła go ludność szwajcarska — nie ma żadnej podstawy. Wieściom tym Kraszewski sam zaprzecza kategorycznie w liście do jednego z tutejszych przyjaciół.

† Antoni Bogdanowicz, właściciel znanej firmy tutejszej, utrzymujący skład papieru, zmarł dziś przedpołudniem w sposób nagły.

O godzinie w pół do 12 udał się dorożką do biura p. notarjusza Jasińskiego przy ulicy Karola Ludwika. Wysiadłszy z dorożki i postąpiwszy parę kroków, nagle w bramie zachwiał się i upadł. Zbiegli się dokoła niego ludzie, którzy poczęli go cucić, w myśli, że uległ omdleniu. Równocześnie przywołano mieszkającego w pobliżu lekarza, dra Strój-

[redacted]

Zwłoki odwiezione zostały do mieszkania zmarłe[redacted]

Ś. p. Bogdanowicz mógł liczyć lat około 60. W gronie obywateli naszego miasta używał powszechnego szacunku. Sklep przy placu Marjackim, skutkiem fatalnego wypadku, został zaraz zamknięty.

W Portinico, zamieszkuje Antoni Mycielski, liczący 108 lat wieku. Urodził się w Raciążu roku 1778, w 20 roku życia ożenił się i miał 10 synów, z których najstarszy, liczący lat 80, zmarł w tym roku w Warszawie. W roku 1811 Mycielski służył w wojsku i za granicą pozostał. Druga jego żona jest włoszką, i ma lat przeszło 90. Mycielski cieszy się zupełnem zdrowiem, i marzy o powrocie do kraju, ku czemu brak funduszów staje na przeszkodzie.

Fałszywa denuncjacja. Donieśliśmy przed kilku dniami o uwięzieniu hr. Tomasza Łubieńskiego w Toruniu, jako podejrzanego o zdejmowanie planów z tamtejszych fortów.

Dzisiaj przychodzi wiadomość o jego uwolnieniu. Pokazało się bowiem, że hr. Łubieński przybył do Torunia na spotkanie matki, powracającej z zagranicy, a czekając na nią przez dni kilka, dla skrócenia czasu, rysował widoki miasta i okolic Torunia. Jakiś oficer artylerji, wiedziony podwójną gorliwością *Spionenriecherei* a zarazem *Polakenhetzerei* zaaresztował go i do więzienia odstawił. Przejrzenie papierów hr. Łubieńskiego okazało, że zamiast planów wojskowych były tam tylko pejsaże artystycznej wartości.

Tak więc cała ta historja była najnieprawniejszą w świecie napaścią. Jakkolwiek ją uczyniono, z rozmysłem czy bezwiednie, zawsze efekt jest ten, że imię polskie zostało znowu złączone z pojęciem [redacted]gostwa i zdrady.

[redacted]

[redacted]ygnańcy. Według zapewnienia *Tygodnia*, w gubernji piotrkowskiej osiedliło się 300 wygnańców z Prus. Oprócz tych do granicy pruskiej, w obrębie gubernji piotrkowskiej, żandarmi pruscy dostawili 20 osób, które nie miały środków na opędzenie kosztów podróży.

Z teatru lwowskiego. Personal dramatu powraca do Lwowa około dnia 20 b. m. Operetka lwowska pozostanie w Krakowie do końca bieżącego miesiąca, poczem wróci do Lwowa, a w szeregu przedstawień rozpoczynających sezon, wystąpi także

---

Mały Fejleton.

ECHO.

(Dokończenie).

— Więc właściwie tylko żartami.

— Za żart też uważał to ów dżentelmen i uśmiał się doskonale z mego pomysłu. Nie myślałyśmy o zaliczenie, ale on zmusił mnie do przyjęcia dwóch franków za produkcję. W dwa dni później, pomyśl pan sobie, przybywa do nas z Chamounix towarzystwo złożone z kilku osób i oświadczywszy nam od Anglika pozdrowienie, wyraża także chęć usłyszenia echa. Więc musiałam znowu udawać je. Oto były pierwsze moje kroki na tem polu.

— Po „pochyłej płaszczyźnie“, jak to się powiada, — dodałem. — Ale nie umiem sobie wytłumaczyć, dla czego później?...

W oczach Zuzi zabłysły nagle dwie wielkie łzy. Aby je ukryć, spuściła na kilka chwil powieki i łzy, posłuszne jej woli zniknęły, nie wydobywszy się na jaw.

— Trudno ustać, skoro się raz uczyni początek, — odpowiedział... — Zwłaszcza jeśli... Ale nie; nie wolno nikogo oskarżać.

Kogoż chciała oskarżyć? Ciotkę? Zamilkłem na chwilę. Oni oboje milczeli.

— Czy wolno postawić jeszcze jedno pytanie? — wyrwałem się po chwili. — Będzie to zarazem ostatnie.

— Pan chcesz zapewne zapytać czy i nadal będę udawała echa?

— Tak — odpowiedziałem.

— Tego ona nie uczyni, — odparł Ivon głosem niezłomnego przekonania, uprzedzając ją widocznie w jej samej odpowiedzi.

— Spodziewałem się, że usłyszę zaprzeczenie, — rzekłem. — Oczywiście decyzja ta jest nieco opóźniona i surowy moralista, mógłby podnieść niejeden słuszny zarzut, twierdząc, że łatwo o dobre postanowienie po zebraniu owoców złego czynu... Pani jesteś zamożna?

— Na szczęście, nie, — odpowiedziała z radością. — Mieliśmy tylko tyle, ile potrzeba było na utrzymanie gospodarstwa.

Podałem jemu prawą, a jej — lewą rękę.

. . . .

Odjechaliśmy. Nikomu ani nie wspominałem o tajemnicy echa; uprosiłem nawet Teodora aby dla mnie to zrobił i do wymówionego przedmiotu nie powracał. Zgodził się, bo jego genjalny nos znowu mu powiedział, że jest coś w powietrzu. Podziwialiśmy ten węch niezrównany.

Przez kilka dni pobytu w Chamounix, chodziliśmy po wszystkich lodowcach. Potem wózkiem przez Tête Noire i duszną doliną Rodam udaliśmy się do Varnayaz.

W hotelu przy obiedzie doszła do mych uszu rozmowa o Val de Puiz. Jacyś Anglicy skarżyli się, że poszedłszy tam, aby widzieć osławione echo, przekonali się, że w całej dolinie go nie ma.

Zygzakowatą drogą wróciliśmy do Szwajcarji, i kiedy w Bazylei wsiadłem do pociągu idącego w kierunku Strassburga, kupiłem gazetę, której jak zwykle zapomniałem przeczytać.

W Baden-Baden owinąłem nią zabawkę, którą jako gościniec wiozłem dla mojej małej kuzyneczki, Ireneci. Przez to dziennik został uratowany i jedynie zabawce, a względnie Irence mam do podziękowania, że mogę dodać do mej powiastki o echu epilog.

W Kronice owego pisma znalazłem następującą notatkę:

„Z a m i l k ł e e c h o. Nadzwyczaj zajmujący akustyczny fenomen zdarzył się wedle „Kurjera de Sallenches“ w Val de Puiz, owej najromantyczniejszej partji doliny Arwy. Wiadomo, że w dolinie tej obok znanego zaszczytnie hotelu pani Forgeron, znajdowało się jedno z najpiękniejszych ech alpejskich, które powtarzało z zadziwiającą czystością sześć zgłosek.

„To echo, jakoteż troskliwość gospodyni o swych hotelowych gości, zwabiały ciągle mnóstwo turystów. Aby się długo nie rozwodzić, powiemy zaraz teraz, że echo w Val de Puiz już nie istnieje! Pewnego poranku uczyniła właścicielka hotelu smutne spostrzeżenie, iż echo nie powtarza żadnej zgłoski. Na razie nie wiadomo, czy jestto tylko chwilowy strejk echa, czy też stałe oniemienie; to rzecz pewna, że najściślejsze poszukiwanie nie wykryły żadnej zmiany, w jego sztafaży. Wszystko znaleziono tak samo, jak przedtem; brakowało jedynie echa. Oczywiście zapanowało w hotelu przygnębione usposobienie, mniemano bowiem, że teraz napływ turystów zupełnie ustanie. Na szczęście, stało się inaczej. Wieść o zagadkowem zdarzeniu szybko się rozeszła i tłumy ciekawych poczęły przybywać w celu skonstatowania prawdy. Wdowa Forgeron musiała w ciągu tych kilku tygodni zebrać sporą sumkę. Nawet świat naukowy zajął się dziwnym wypadkiem. Wysoce ceniony badacz przyrody, poborca podatkowy Le Camus z Chamounix, udał się do Val de Puiz, aby ze stanowiska nauki zbadać oniemienie echa. Po kilkutygodniowych poszukiwaniach doszedł do przypuszczenia, że echo oniemiało skutkiem nadzwyczaj silnego oddziaływania lodowca na Puiz, odległego w powietrznej linji zaledwie o jednę milę. Górne warstwy powietrza nadmiernie oziębione, rozbijają fale cieplejszego powietrza w dole, tym. sposobem niszczą echo w samym zawiązku. Krótki, ale wyczerpujący memorjał, w którym p. Le Camus uzasadnia swą hipotezę, został przedłożony Towarzystwu przyrodników w Genewie. Towarzystwo natychmiast wysłało do Val de Puiz komisję, złożoną ze swych kilku członków. Koła naukowe niecierpliwie wyczekują rezultatów rzeczonej ekspedycji. Tymczasem liczba turystów, przybywających do Val de Puiz tak urosła, że od kilku lat zamknięty hotel des Quatre Vents, znajdujący się u samego wejścia w dolinę, został także otwarty. Widać z tego że echo przynosi wielkie korzyści nawet wtedy, gdy — nie istnieje“.

. . . .

Przeczytawszy to, udałem się zaraz do urzędu telegraficznego i kazałem wysłać gratulacyjną depeszę pod adresem:

P. François Ivon
Val de Puiz
Haute Savoie
France.

KONIEC.

pani Adolfina Zimajer, pozyskana na czas krótki przez dyrekcj[redacted]ajnowszy skorowidz pocztowy. Nadzwyczaj cenne wydawnictwo opuściło w tych dniach prasę w Złoczowie. Pan Bigo, c. k. asystent pocztowy wydał tam „Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji, Wielkiem Księstwie Krakowskiem i Księstwie Bukowińskiem z uwzględnieniem wszystkich dotąd zaszłych zmian terytorjalnych kraju, z oznaczeniem: Starostw, sądów powiatowych, urzędów parafjalnych, urzędów pocztowych i telegraficznych, wraz z odległością tychże w kilometrach od dotyczących miejscowości, komend wojskowych uzupełniających, spisu ludności wedle obliczenia z roku 1880, właścicieli posiadłości dóbr tabularnych, zestawienie sądów obwodowych z przynależnymi sądami powiatowymi, wykaz powiatowych Dyrekcji skarbu, spis posterunków żandarmerji i streszczenie przepisów pocztowych i telegraficznych.“

Należy zwrócić uwagę na wyższość tego skorowidza nad tym, którym posługiwano się dotychczas tj. wydanym w r. 1877, przez Hipolita Stupnickiego. Przedewszystkiem w ciągu lat prawie dziesięciu zaszło mnóstwo zmian terytorjalnych, a jeszcze więcej zmian w osobach właścicieli tabularnych. Potem, nie było w dotychczasowym skorowidzu rubryki „Starostw, — wykazu urzędów telegraficznych“, rubryki „Sąd powiatowy“, wreszcie „Komendy wojskowej uzupełniającej“, nie było rubryki z wykazem odległości urzędów telegraficznych od danej miejscowości, ani też wreszcie rubryki w której podana jest cyfra ludności każdej wioski i przysiółka wedle obliczenia z r. 1880. W nowym skorowidzu dodaną jest także mapa Galicji z najdokładniejszem oznaczeniem wszystkich stacyj kolejowych i prawie wszystkich wiosek. W ogóle „Skorowidz“ wydany przez pana Bigo jest najlepszym, jaki można w tej chwili po[redacted]

327 Dzików stary (powiat Cieszanów) założył ks. Wojciech Sołtys, adm. par. — 328 Pilzno (pow. Pilzno) zał. delegat Jan Kaszycki, Franciszek Sak, nauczyciel, i obywatele Józef Gorzyca i Wincenty Mazurkiewicz. — 329 Marcinkowice (Nowy Sącz) założył del. Adam hr. Marassé. — 330 Mokrzany wielkie (Mościska) zał. nauczyciel Bazyli Wołoszczak z tamtejszymi gospodarzami. — 331 Tartaków (Sokal) zał. hr. Lanckoroński z miejscowem duchowieństwem. — 332 Staremiasto (Łańcut) zał. ks. Letus Olszewski. — 333 Rychwałd (Żywiec) zał. Jan Meciszewski, adm. dóbr. — 334 Lachowice (Żywiec) zał. nauczyciel Paweł Cygankiewicz i gospodarz Marcin Kubielas. — 335 Zygodowice (Wadowice) zał. Stanisław Sędera, nauczyciel, i Rada gminna z Piotrem Chudym, wójtem, na czele. — 336 Radomyśl (Tarnobrzeg) zał. del. Henryk Dolański i Zbigniew Horodyński z proboszczem ks. Sapeckim. — 337Jasionów (Brzozów) zał. ks. Jan Bardzik, proboszcz, i Jan Bargiel, nauczyciel. — 338 Maniów z gminą Czółnowem (Dąbrowa) założył del. Antoni Świeżawski. — 339 Czarna (Ropczyce) zał. ks. Fr. Ratowski, poboszcz, i nauczyciel Kobosowicz. — 340 Niżankowice (Przemyśl) założyli miejscowi obywatele. — 341 Horyniec (Cieszanów) założyli Henryk Kozłowski i ks. Chęciński.

Zarząd główny Towarzystwa kółek rolniczych udał się do Konsystorzów biskupich z prośbą o polecenie kółek rolniczych szczególnej opiece Przewielebnego duchowieństwa. Tarnowski konsystorz biskupi zamianował delegatem swoim do zarządu głównego w miejsce ks dra Kopycińskiego, ks. Jakóba Jordana Rozwadowskiego, prob. w Starym Sączu.

Lustracje gospodarcze, z których sprawozdania później będą drukiem ogłoszone, zostały przeprowadzone przez p. Antoniego Świeżawskiego w kółkach rolniczych powiatów dąbrowskiego, brzozowskiego, samborskiego, sanockiego, dobromilskiego i staromiejskiego. W jesieni zaś roku bieżącego postanowił zarząd główny wysłać na taką lustrację p. Zygmunta Gawareckiego do 23 kółek roln. powiatów limanowskiego i nowotarskiego, i p. Ant. Świeżawskiego do 17 kółek rolniczych powiatów bobreckiego, buczackiego, kamioneckiego, przemyślańskiego, rawskiego i sokalskiego.

W myśl uchwały zarządu głównego udzielono Janowi Gilowi (członkowi kółka roln. w Grębowie) nagrodę 5 zł. za wzorowe urządzenie gnojowni według wskazówek pana lustratora; również udzielono nagrodę 5 zł. kółku roln. w Radgoszczy, złożoną na powyższy cel przez lustratora, pana Antoniego Świeżawskiego.

Aby ułatwić czynności kółek roln. odniósł się Zarząd główny do 33 delegatów pow. Towaszystwa w celu przeprowadzenia wyboru Zarządów powiatowych kółek rolniczych. Dotąd wdrożono postępowanie w celu zaprowadzenia Zarządów pow. w powiatach Buczackim, Nowo-Sądeckim, Nowotarskim, Trembowelskim i Grybowskim. W pow. Tarnobrzeskim zaś ukonstytuował się już dawniej Zarząd powiatowy, którego przewodniczącym jest obecnie pan Henryk Dolański z Grybowa.

W celu przysporzenia funduszów Towarzystwa, udał się Zarząd główny do wszystkich Rad powiat. i Oddziałów gospodarczych i okręgowych Towarzystw rolniczych z prośbą o subwencję. Dotąd otrzymał Zarząd główny subwencję od Wydziałów Rad powiatowych w Tarnowie w kwocie zł. 20, w Tarnopolu zł. 20, w Czortkowie zł. 10; Rada zaś powiatowa Łańcucka uchwaliła od roku 1887 wstawiać w budżet na cele Towarzystwa kółek rolniczych corocznie 20 zł. Z przyjemnością wypada nadmienić, że Wydział Rady powiatowej w Tarnobrzegu od początku istnienia Towarzystwa kółek rolniczych corocznie pewnym datkiem je wspiera. Oddział Towarzystwa gospod. Bełzko-Sokalski nadesłał datek w kwocie zł. 5, a oddział lwowski przystąpił jako członek wspierający na razie z kwotą 5 zł. rocznie.

Na członków wspierających Towarzystwa przystąpili w ostatnim kwartale b. r. pp. Antoni Wrotnowski i dr. Alfred Zgórski, dyrektorowie Banku krajowego, ks. kanonik Jan Szymonowicz, ks. kanonik Antoni Stańkowski i Kółko rolnicze w Radziechowych w osobie swego przewodniczącego.

Datki jednorazowe nadesłali pp.: Ludwik Dolański z Rakowej zł. 10 i Jan Obertyński z Odnowa zł. 10.

Lwów dnia 10. sierpnia 1886.

Z życia Liszta. Jedno z pism paryskich opowiada następującą anegdotę z życia Liszta, świadczącą o wielkiej dobroci serca zmarłego mistrza.

Podczas pobytu na zamku Tolpach, gdzie bawił w gościnie u Munkacsego, zaszczycił go swemi odwiedzinami kardynał Haynald, ziomek, który — jadąc właśnie do Brukseli — zboczył trochę z drogi, aby pozdrowić Liszta. Wieczorem w wilję wyjazdu polecił służącemu, aby go nazajutrz o pół do piątej z rana obudził, a potem udał się do Liszta w celu pożegnania.

Kiedy mówiono o terminie wyjazdu, rzekł kardynał arcybiskup: „Byłoby to zbrodnią z mej strony, gdybym ciebie, w takim wieku, ściągał o pół do piątej z łóżka dlatego tylko, aby cię uściskać i powiedzieć »do widzenia!«“

Liszt nie odpowiedział słowa i spokojnie pożegnał się z kardynałem. Atoli nazajutrz, kiedy ks. Haynald właśnie wstał i gotował się do wyjścia, nagle z sąsiedniego salonu doszły go dźwięki fortepianu. — Zdziwiony począł nasłuchiwać i pokazało się, że to sławny mistrz-przyjaciel jego zagrał mu na pożegnanie węgierskiego marsza.

Z szeregu licznych innych anegdot o Liszcie wyjmujemy dziś jeszcze następujące:

Liszt, podczas pobytu w Warszawie — odwiedził, zaraz nazajutrz, ojca Fryderyka Szopena, który mieszkał na Nowym Świecie, w domu zięcia swojego, śp. Barcińskiego. Zawiózł tam sławnego mistrza Józef Brzowski, znany muzyk, obecnie inspektor Instytutu muzycznego — wprost od siebie z domu, dokąd Liszt przybył dla odwiedzenia dawnego znajomego i posłuchania gry jego córki, utalentowanej pianistki, Julji, późniejszej hrabiny de Mejan, żony generalnego konsula francuskiego w Nowym Orleanie.

Otóż podczas tej wizyty u ojca Szopena, Liszt zwróciwszy uwagę na zawieszony na ścianie litografowany wizerunek Fryderyka, szydził z lichego wykonania tego portreciku, zarzucając mu mnóstwo wad.

O poparcie tych swoich zarzutów, zwrócił się do obecnej tam wówczas pani Wodzyńskiej, jako znającej osobiście Fryderyka — lecz dama ta odpowiedziała, że bezstronnym sędzią w tej kwestji być nie może. albowiem... ona to właśnie rysowała ów wizerunek.

Liszt, usłyszawszy to, zmięszał się nieco — widocznie — i zaraz też prawie wyszedł, śpiesząc się jakoby do ś. p. Aug. Freyera, by wraz z nim grać na organach w kościele ewangielickim.

W r. 1884 znajdował się maestro razem z Rubinsteinem w jakiemś towarzystwie wiedeńskiem. Jedna z pań, gorliwa zbieraczka autografów, przystępuje do Rubinsteina i prosi go o własnoręczny podpis. Muzyk, zmęczony ciągłem nagabywaniem o autografy, wydobył z kieszeni swoję litografowaną kartę wizytową i podał ją natrętnej. Zawiedziona amatorka zbliżyła się teraz do Liszta, prosząc go o to samo. Liszt wziął od niej kartę Rubinsteina i napisał pod nazwiskiem swojego kolegi czerwonym ołówkiem: *et son admirateur F. Liszt.* Nazajutrz znajdował się Liszt w innem towarzystwie, gdzie produkowano przed nim jakąś młodą śpiewaczkę. Panienka nie chciała śpiewać, wołając ciągle: „O, jak się boję!“ Na to odparł zniecierpliwiony mistrz: „A ja jeszcze więcej.“

Lekarz kobieta. Liczbę doktorów medycyny płci żeńskiej w Warszawie, powiększyła świeżo pani Kluzińska. Warszawa liczy obecnie już pięciu lekarzy praktykujących, rodzaju żeńskiego.

[redacted]

[redacted]ydalanie Żydów Rosji. Z Rostowa nad Donem piszą *Mosk. Wied.*, że wskutek włączenia tego miasta do okręgu Dońskiego, zamieszkali tam żydzi, na mocy prawa z roku 1882, będą zmuszeni do opuszczenia miasta. Posiadającym nieruchomości, termin wyjazdu będzie ustanowionym na lat trzy, nie mający zaś nieruchomości, będą wydaleni w ciągu pół roku. Żydzi w Rostowie posiadają dwie bóżnice, prowadzą rozległy handel zbożem i węglem kamiennym i trudnią się rzemiosłami i przemysłem.

Z Kijowa wydalono w tych dniach 218 żydów, niemających prawa przemieszkiwać w tem mieście.

Niespodziany majątek. Pewien podupadły obywatel ziemski — przynaglony osiądę na bruku w Warszawie — znalazł się w tak krytycznem położeniu, że całej jego licznej rodzinie groziła już straszna nędza. Z tej fatalnej sytuacji wybawił pana L. wypadek, który możnaby odnieść do rzędu tych cudownych zrządzeń opatrzności, jakie zresztą zywamy tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności.

Z braku innego zajęcia zabrał się pan L. przed kilku dniami do skrupulatnego przeglądania papierów rodzinnych, stanowiących prawdziwe archiwum domowe od kilku pokoleń. — Otóż grzebiąc w tych fascykułach, natrafił pan L. przypadkowo na dokument, będący formalnym obligiem, wystawionym przez hr. K. na rzecz jego ojca na sumę 1000 dukatów. Podpis, stwierdzony herbową pieczęcią na laku, nie podlegał żadnej wątpliwości. Jakim sposobem oblig na taką sumę nie został zrealizowany lub w razie spłaty nie był zniszczony, tego trudno się domyślić. Przy rozglądaniu się w owym dokumencie przyszło panu L. na myśl, żeby się udać z zapytaniem do hr. K., syna wystawcy obligu. Pretensji prawnej — w skutek przedawnienia, gdyż oblig wystawiony był w roku 1822, a więc według obowiązującego prawa wartość jego skończyła się w roku 1852 — pan L. nie mógł rościć, ale postanowił spróbować przedłożyć dokument.

Rezultat wypadł nad wszelkie spodziewanie szczęśliwie. Hrabia K., posiadacz znacznej majętnej fortuny, natychmiast bez wszelkiego wahania wypłacił panu L. za oblig rodzica 5000 rubli, a nadto, dowiedziawszy się o smutnem położeniu syna tego człowieka, który kiedyś z jego ojcem został w stosunkach, powierzył mu zarząd pewnego folwarku, dając w ten sposób przyzwoite utrzymanie.

Uszczęśliwiony pan L. wraz z rodziną wyjechał właśnie dla objęcia powierzonych mu obowiązków. Szlachetny ten postępek hr. K. godzien jest wszelkiego uznania.

Grom stał się niedawno powodem zerwania małżeństwa i tragicznej śmierci narzeczonych.

W Campidaglia miał się odbyć dnia 4 b. m. ślub 16letniej wiejskiej dziewczyny Franciszki Pompilli. Narzeczony jej był wybrany sercem i Franciszka szła promieniejąca do kościoła. W połowie drogi ze wsi zaskoczyła orszak weselny gwałtowna burza, a grom padł tuż obok pary narzeczonych i zarył się w ziemię, nie zrządzając jednak szkody nikomu. W kościele oświadczyli rodzice narzeczonego, że niebo sprzeciwia się związkowi, i dlatego zerwać go należy. — Na nic nie zdały się wszelkie błagania kochających się młodych ludzi, a nawet przedstawienia kapłana. — Narzeczeni z rozpaczą w sercu wrócili do domu.

W nocy pospieszył kochanek do okna mieszkania swej wybranej, ona zeszła do niego, o poranku zaś znaleziono ich zwłoki związane sznurem w bliskim stawie.

Sposoby jakiemi publiczność wyraża w teatrze swoje uznanie, nie są we wszystkich krajach jednakie, a to, co w jednym oznacza zadowolenie, w innym może być wyrazem nagany. W Portugalji np. istnieją trzy różne stopnie uznania widzów. Oklaski stanowią stopień pierwszy, okrzyki „brawo“ stopień drugi, a największy entuzjazm publiczności objawia się w podnoszeniu z miejsc i powiewaniu chustkami. Sykania i gwizdania, jako oznak niezadowolenia

znają Portugalczycy, a używają natomiast szurania nogami i stukania laskami w podłogę; ostatni ten sposób znać, tak dobrze u nas jak i we Francji, zastosowywany jest przeciwnie jako objaw uznania przez tych, którzy nie chcą oklaskami niszczyć rękawiczek. Szuranie nogami znów jest zwykłą owacja czyniona przez studentów w uniwersytetach niemieckich ulubionym profesorom podczas prelekcji. Gdy w teatrze portugalskim rozpocznie się t. zw. *pateada*, powstaje piekielny hałas, a z podłogi unoszą się takie tumany kurzu, że trudno przed oczyma dojrzeć własną rękę.

Urzędowy styl i język. W Nowym Bieruniu (na Szląsku pruskim) przybite jest na słupach przydrożnych następujące ogłoszenie:

„Uwiadomienie.

Do obrony i na utrzymanie drogow.

1) Kto jego bydło nie pętane do albo z paśienia na publicznych drogach gna.

2) Kto jego bydło na szkarpy i drożne przekopy postąpić puszcza albo na tem lub w tem paśie.

3) Kto drożne drzewa lub drzewne koły uszkadzi.

4) Kto bez drożne przekopy jeźdźa albo bydło gna.

5) Kto ten przepisany przyległy zagon nie zakłada.

6) Kto nie między zewnętrznym krajem przekopy i przyległym zagonie najmniej 50 cm nie obsadzone leżeć niecha, zapadnie do policyjnej kary aż do 15 marek albo więzienia, pod 2 będzie okrom kary 1 sztuk bydła 2 markami nagrodnych pieniędzy ustanowany i od posiedziciela bydła zabrane.

7) Ten, których takich zabrodniarzow tak do wiadomośći przyniesie, aby dla tego kara wyniknąć mogła, utrzyma od podpisanego przełożonego urzędu prämią od 3 marek.

8) Gmin jest powinny, w każdy piątek, a jeżeli na ten święto padnie, w przod następujący dzień tygodnia, w latowych miesiącach, to jest od 1go marca do 15go listopada, publiczne drogi do porżądku przynieść, to jest koleje zatykać, szkarpy i przekopy poprawiać, swalone drzewka przywiązać i z kupy zapasu wklęsłośći wysuwać.

9) Jak gmin temu urządzeniu nie zdądzie, tak ma do spodziewania, że ta droga na jego koszta w gwałtownym postępowaniu sprawiona i na jego rachunek drożny równarz przystawiony będzie.

Nowy Bieruń, dnia 31go maja 1881.

Urżąd przełożony.“

Dla objaśnienia dodać tu należy, że „Urząd Przełożony“ nazywa się po niemiecku *„der Amts-Vorstand“*. — Jestto więc właściwie „przełożony urzędu“.

Obraza czci. Sąd peszteński rozstrzygać będzie wkrótce ciekawy proces prasowy. Pewien kupiec miał od wieków szyld: „Pod wielbłądem“. Niedawno wydał córkę za mąż a zięcia przyjął do spółki. Równocześnie jedno z pism miejscowych doniosło: „Zmiana firmy. Znany tutejszy handel towarów mięszanych „pod wielbłądem“ zmienił od dnia dzisiejszego swoje godło i będzie odtąd „pod dwoma wielbłądami“. Właściciele firmy teść i zięć dopatrzyli w tem obrazy czci i zaskarżyli redaktora pisma.

Żydom przybył znów nowy szlachcic. Jest nim p. Serjeant Simon, uczony prawnik i członek Parlamentu angielskiego, którego królowa angielska zaszczyciła godnością rycerską.

Dla pań ciekawem może będzie dowiedzenie się, w jaki sposób Japończycy przechowują mięso podczas upałów. — Recepta ich jest niezbyt skomplikowana. Oto porcelanową salaterkę napełniają oni wrzącą wodą i pogrążają mięso; następnie po powierzchni wody rozprowadzają cienką warstwę oliwy. W ten sposób mięso jest podwójnie izolowane od zewnętrznych wpływów; raz wytwarzającą się w ukropie warstewką ściętego białka na powierzchni mięsa, powtóre ścianką oliwy. — Tak przechowane mięso długo pozostaje świeżem.

Wiadomości policyjne.

Skradziono srebrny zegarek remontoir, kryty, znaczony wewnątrz na wierzchniej kopercie literą M. i z napisem „Marzec 1886“ wartości 20 złr.; czarny sukienny kaftanik wart. 12 złr. z wozu na placu Zbożowym; czarną tybetową chustkę w białe paski, wart. 5 złr.

Zgubiono pulares z kwotą 140 złr. z węgierskim losem czerwonego krzyża, serja 104 nr. 62 lub 64 z korespondetkami i z notatkami Süssmana Schachnego z Drohobycza; srebrną pozłacaną branzoletę z kółek, nieco większemi ogniwkami, koronkowej roboty, ze złotą sylwetką formy serca, z perłą; zastawniczą kartkę banku ruskiego do l. 14901 na srebrny zegarek za 1 złr. 50 ct. zastawiony; świadectwa służbowe Karoliny Machowskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11. sierpnia.

(Z) Eskontowanie zgonu Rappaporta trwa dalej, wprowadzono już jednak małe poprawki. I tak np. zdaje się być rzeczą pewną, że zmarły nie grał na haussę akcyj austro-węgierskiego banku, więc nie ma racji obniżenia ich kursu. Z tego powodu podskoczyły one dziś o 1 złr. (873).

Natomiast nie ulega wątpliwości, że miał miljony w kredytach jednych i drugich, w Bank vereinach, Laenderbankach, w dolno-austrjackich Eskontobankach i Unionach. Więc w tych papierach robiła się dalsza baissa. I tak austrjackie kredyty spadły o 1 złr. 10 cnt. (283), węgierskie kredyty o 1 złr. 25 cnt. (290.25), Bankvereiny o 1 złr. 55 cnt. (101.80), Eskontbanki o 2 złr. (538), Laenderbanki o 3 złr. 75 cnt. (215.25) i Uniony o 35 cnt. (72.90).

Ludwiki podskoczyły dziś o 20 cnt. (194), za to czerniowieckie spadły o 50 cnt. (228.50).

Złota renta węgierska podskoczyła dziś o 75 cnt. (110.15), a papierowa o 10 cnt. (95.50). Wspólne renty spadły o 5 cnt.

Po południu głównie w papierowej rencie węgierskiej odbywały się tranzakcje. – Była chwila, gdy stała już ona 95.60 — potem zeszła na 95.55.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 12. sierpnia. Na bankiecie u lorda majora winszował Salisbury obecnym uczestnikom rezultatu wyborów, które są wyrazem opinji całego narodu, a nie tej lub owej klasy społeczeństwa. Jakkolwiek sprawa afgańska równie jak egipska nie są jeszcze załatwione, to w każdym razie są podstawy do przypuszczenia, że pokój będzie utrzymany. Mówca wyraził się z uznaniem o polityce Roseberry'ego w kwestji irlandzkiej; rzekł, że rząd musi wziąć sobie za zadanie uwolnić lojalnych poddanych królowej od pressji na nich wywieranej. Trudności w tej mierze są wielkie, atoli rząd posiada mandat ludu, który oświadczył się nieodwołalnie przeciw odrębnemu rządowi Irlandji. Rząd musi przetransformować porządek socjalny, którego forma obecna stanowi jedyną podstawę niezadowolnienia Irlandczyków.

Robert Bourke został zamianowany gubernatorem w Madras.

Daily News dowiadują się, że rząd angielski objął protektorat nad grupą wysp Ellice, położoną na północny zachód od Samoa.

Petersburg 13 sierpnia. Dostojni goście cesarstwa rosyjskich przybyli przedwczoraj do Krasnego Sioła. Arcyksiężęcą parę przyjmował na dworcu kolejowym wielki książę Włodzimirz wraz z małżonką. Muzyka przy straży honorowej zagrała hymn austrjacki. Następnie odbyli goście cesarscy przejażdżkę po obozie wojskowym, podczas kiedy chór, złożony ze wszystkich wojskowych kapel przygrywał hym austrjacki. Wieczorem odbyło się przedstawienie galowe w Krasnem Siole.

Petersburg 13 sierpnia. Arcyksiążę Karol Ludwik z małżonką wyjechał po południu z Krasnego Sioła osobnym pociągiem na Warszawę do Wiednia. Dostojnych gości odprowadzili na dworzec oboje carstwo i inni członkowie carskiego domu.

Paryż 13 sierpnia. W sobotę odbędzie się w ministerjum spraw zagranicznych pod przewodnictwem Freycineta nadzwyczajna rada ministrów. Twierdzą, że przedmiotem obrad będzie sprawa wysłania papieskiego nuncjusza do Pekinu.

Ludwika Michel została za podburzanie do morderstwa skazana na 4 miesiące więzienia.

Poczdam 13 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybył do Babelsbergu w pomyślnem zdrowiu.

Monachjum 13 sierpnia. Reprezentanci miasta Monachjum nie przyjęli zaproszenia magistratu peszteńskiego na uroczysty obchód odzyskania Budy, podając jako powód obecne nieprzyjazne usposobienie przeciw Niemcom na Węgrzech.

Berlin 13 sierpnia. *Nord. Allg. Ztg.* powiada: Solenność, z jaką odbył się tegoroczny zjazd cesarzy wywarła bardzo radośne wrażenie na naród niemiecki i na ludy austro-węgierskiej monarchji.

Nie ma powodu przypisywać tej solenności znaczenia demonstracji, owszem wszędzie, gdzie utrzymanie pokoju jest najwyższym celem polityki, gratulują sobie, że zjazd odbył się w ten właśnie sposób. Bo solenność owa dowodzi nietylko dalszego trwania, lecz także wzrostu przyjaźnych stosunków na podstawie obopólnego; zupełnego porozumienia.

Budapeszt 13 sierpnia. Kardynał Mihajlovics otrzymał z okazji uroczystości jubileuszu swego kapłaństwa najwyższe pismo gratulacyjne, w którem Najj. Pan wyraża arcybiskupowi uznanie za działalność jego świadczącą o gorącym patrjotyzmie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13. sierpnia 1886.

Hotel Europejski: Dr. S. Niementowski z Monachjum. K. Zmigrodzki z Podola. H. Grimeisen z Wiednia. H. Czajkowski z Bóbrki. M. Langenfelder z Wiednia. J. Kolinek z Wiednia. W. Oborski z Hussowa.

Hotel Zorza: N. Weber z Sielca. M. Kierska z Poznania. P. Guerra z Medjolanu. S. Sarnecki z Turynki. Dr. K. Weksler z Czerniowiec.

Hotel Angielski: B. Wierzchlejski z Rabarowic. J. Potakowski z Węgier. S. Skibiński z Tarnowa.

Hotel Langa: A. Zardecki z Czernichowa. G. Ziembicki z Debów. G. Rozborski z Rawy. J. Hubaczek z Wiednia. W. Rotter z Wiednia. F. Loewe z Wiednia.

Hotel Francuski: W. Kozłowski z Peretok. M. Kulikowski z Podola Rosyjskiego. J. Ramspeck. z Wiednia. A. Loewy z Paryża.

Hotel Warszawski: J. Skrzeszowski z Chlebowic. W. Baczarski z Stryja. Dr. W. Nycz z Jaworowa. F. Ott z Drohowyża.

Z zbożowych targów

12 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8	7.50—7 75	7.——7.65	7.50—8.15
Żyto	5.50—6.15	5.50—6.-	.25—5 77	6.—— .—
Jęczmień	5.50—7.	5.50 6.—	5.— —6.-	6 ——7.-
Owies	5.60—5.85	5 75—6.—	.—— .—	6 25— .—
Groch	6.— 10.—	6 — 8.—	5.90 7.75	6 10 —.—
Wyka	—	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	8 75 9.10	8.75 9.-	8.65 8·90	9.15 .—
Lnianka	—.——.	———.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——	—.——.—	.——.—	—— ———
Konic. biała.	——.—	—.——.—	-.—.—	—.——.—
Konic. szwed.	———	—.——.—	— — —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 12 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192	75	196	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228	—	231	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	—	103	- -
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa	27	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·85	5·95
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·96	10·06
Półimperjał rosyjski	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21½	1·23½
100 marek niemieckich	61.55	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 11 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	23 1	—	W	4	¼ zachm
Kraków	15 3	22	S	1	zachm.
Lwów	14·6	19	SW	1	¾ zachm.
Tarnopol	13·6	19	—	0	jasne
Wiedeń	24·2	28	W	3	½ zachm
Grac	20·2	26	NE	1	jasne
Peszt	20 5	31	E	1	jasne
Serajewo	14 6	34	ENE	1	jasne
Tryjest	25 8	27	—	0	jasne
Pola	22 6	30	—		jasne
Kopenhaga	17·0	—	SW	3	deszcz
Hamburg	15·4	—	W	5	zachm.
Berlin	19 6	—	NNW	4	zachm.
Monachjum	18·2	30	SW	2	deszcz
Zurich	18 0	31	—	0	zachm
Genewa	16·0	—	N	2	deszcz
Paryż	14·5	30	WNW	2	¼ zachm.
Biarritz	19 5	—	SW	4	¾ zachm
Nicea	18·8	—	—	0	mgła
Turyn	22 0	29	—	0	¾ zachm
Florencja	19·0	31	—	0	jasne
Rzym	21·3	31	—	0	jasne
Neapol	21·3	29	—	0	jasne
Palermo	23·0	31	—	0	jasne
Malta	24 3	27	NW	1	jasne
Sztokholm	16 2	—	E	2	zachm.
Petersburg	16·9	—	N	2	zachm
Moskwa	16·2	—	—	0	zachm
Warszawa	14 0	—	S	2	zachm.
Kiew	15 1	—	NW	1	jasne
Odessa	15·6	—	W	1	jasne
Konstantynopol	25·5	29	—	0	jasne
Gleichenberg	21 2	30	—	0	jasne
Abbazia	21 6	32	—	0	jasne
Riva	24·5	29	—	0	¾ zachm.
Lugano	23 0	—	—	0	¾ zachm.

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.